Wiadomości Misyjne

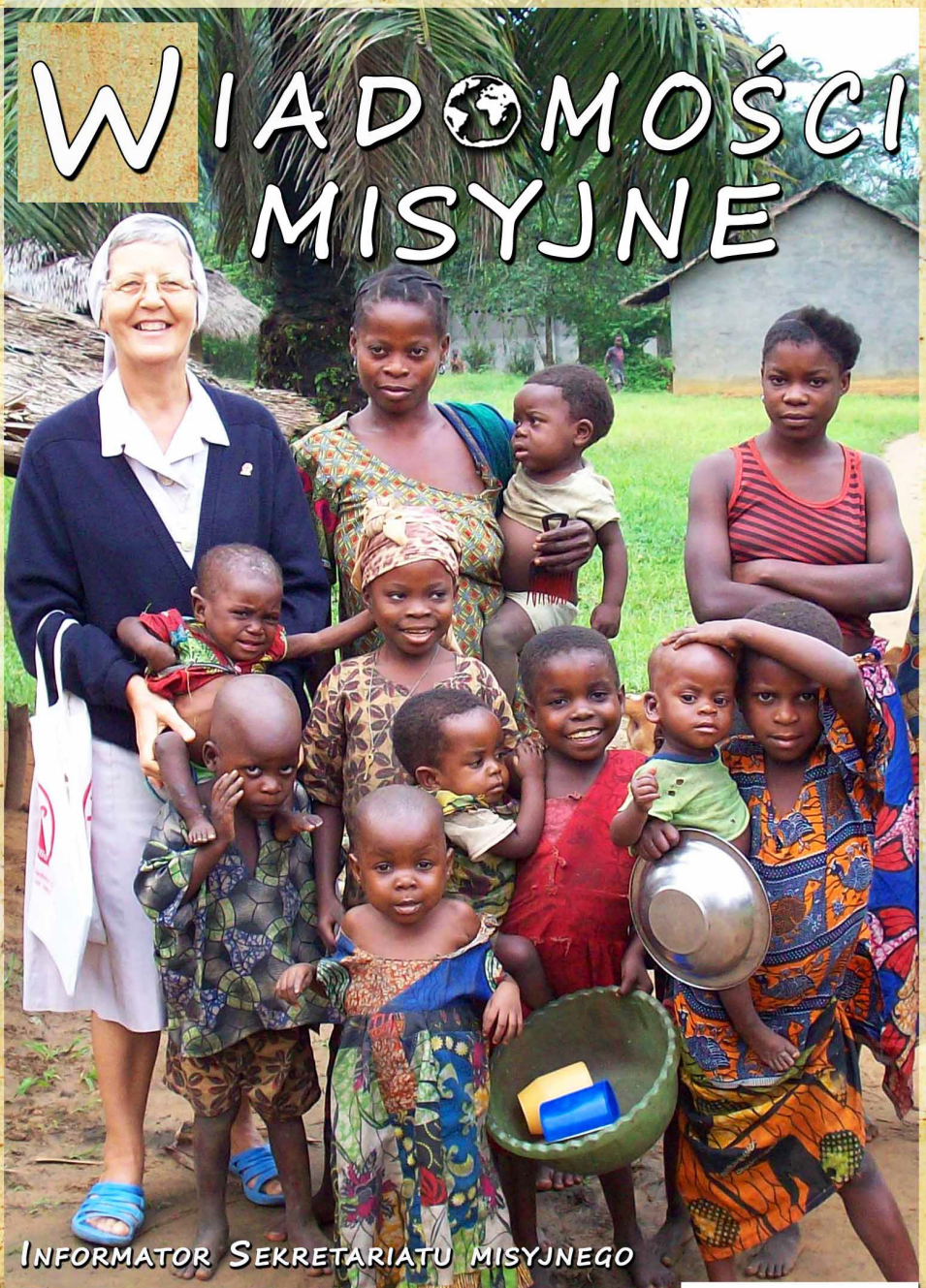

Informator Sekretariatu misyjnego
Zgromadzenia Księży Misjonarzy

Nr 1 (19) 2011

Drodzy Przyjaciele Misji!

Pierwszy numer „Wiadomości Misyjnych" w Nowym Roku redagujemy w atmosferze Bożonarodzeniowej radości. Okres Bożego Narodzenia a w szczególności Uroczystość Objawienia Pańskiego ma głębokie znaczenie misyjne. Biskupi, w liście skierowanym do wiernych z okazji przywrócenia dnia wolnego od pracy w Uroczystość Objawienia Pańskiego napisali:

Uroczystość Objawienia Pańskiego podkreśla bardzo mocno powszechność Kościoła oraz jego misyjny charakter. Powołani do wspólnoty wierzących pragniemy spłacać dług wdzięczności wobec Boga, który nas wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła (1 P 2, 9). Dziękujemy za dar Kościoła, który przeprowadził nas przez bramę chrztu i przyjął do chrześcijańskiej rodziny Dzieci Bożych. Wyrażamy tę wdzięczność przez modlitwę i przez wsparcie dzieł misyjnych prowadzonych przez polskich misjonarzy. Świadomi przyjętego kiedyś przez naszych przodków skarbu wiary, chcemy dzielić się nią z innymi. Myślą i sercem obejmujemy wspólnoty chrześcijańskie żyjące na wszystkich kontynentach.

Redakcja:
ks. Stanisław Deszcz CM
Agata Gruzła
kl. Jacek Międlar

www.adgentes.misjonarze.pl

Sekretariat Misyjny Zgromadzenia Księży Misjonarzy
ul. Stradomska 4
31-058 Kraków
tel.: (12) 422 88 77 wew. 305
sekretariatmisyjny@misjonarze.pl

Pragniemy wspierać zwłaszcza te, które przeżywają trudności oraz dni próby. Pamiętamy o tych, którzy nie poznali jeszcze światła Ewangelii i nie doświadczyli bezgranicznej miłości Zbawiciela. Wyrażamy naszą solidarność z cierpiącymi prześladowanie ze względu na wiarę w Chrystusa.

Tajemnica Bożego Narodzenia i Objawienia przypomina nam o wielkiej miłości Boga, który staje się jednym z nas i przynosi zbawienie wszystkim narodom. *Pan obnażył już swe ramię święte na oczach wszystkich narodów; i wszystkie krańce ziemi zobaczą zbawienie naszego Boga* (Iz 52, 10). Dlatego z radością śpiewamy CHWAŁA NA WYSOKOŚCI BOGU, który realizuje swoją obietnicę zbawienia wszystkich ludzi, A NA ZIEMI POKÓJ LUDZIOM, którzy przyjmują Jego zbawienie i dzielą się Dobrą Nowiną z innymi.

Jezus Chrystus przyniósł zbawienie wszystkim narodom. Zapłacił za nie najwyższą cenę. Wszyscy powinni Go poznać. Taka jest zresztą Jego wola, którą wyraził w nakazach misyjnych, zobowiązujących wierzących w Niego do niesienia Dobrej Nowiny o zbawieniu wszystkim narodom, wszelkiemu stworzeniu, aż po krańce świata (Mt 28, 19; Mk 16, 15; Łk 24, 45-48). Przybycie Mędrców do żłóbka, pokłon złożony Dziecięciu Jezus, dary ofiarowane i powrót inną nową drogą, zapoczątkowały uznanie Chrystusa za Pana i Zbawiciela przez wszystkie narody. Nadal jednak widzimy, że nie wszyscy oddali Jezusowi pokłon. Nie wszyscy uwierzyli w Niego. Nie do wszystkich dotarła w sposób wiarygodny Dobra Nowina. Mędrcy są dla nas nie tylko wzorem uznania w Jezusie Boga, Króla i Zbawiciela. Są także wzorem dzielenia się wiarą z innymi. Przyszli do Heroda nie tylko po to, aby zapytać o drogę, lecz także, aby podzielić się Dobrą Nowiną o narodzeniu Króla Mesjasza.

Składając świąteczne i noworoczne życzenia Misjonarzom i Wszystkim, którzy współpracują w dziele misyjnym, oddajemy do rąk Przyjaciół Misji „Wiadomości Misyjne", w których nie brak akcentów bożonarodzeniowych i tych zawartych w przesłaniu Uroczystości Objawienia Pańskiego. Szczególnie w listach ks. Pawła Wierzbickiego, który opowiada nam jak przeżywają Boże Narodzenie mieszkańcy Tajwanu i ks. Mar-

ka Maszkowskiego, który snuje refleksję o misjach w kontekście Adwentu, Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Przeprowadzamy rozmowę z ks. Januszem Zwolińskim, długoletnim misjonarzem w Kongo (dawny Zair), obecnie pełniącym posługę w Grecji. Ksiądz Janusz był świadkiem i pionierem pracy, jaką misjonarze wykonali na obszarze wielkości połowy terytorium Polski. Jego wypowiedź to głęboka refleksja nad obecnością polskich misjonarzy w Kongo, ich zaangażowaniu, powodzeniach i niepowodzeniach, trudnościach i radościach, wreszcie owocach pracy wykonanej w niezwykle trudnym okresie wojen domowych i wszechogarniającej biedy. Będziemy publikować w kolejnych numerach garść tych refleksji zaczynając od niniejszego numeru.

Każde powołanie misyjne, tak zresztą jak powołanie każdego z nas, ma w sobie coś niepowtarzalnego. Poznając jego tajniki odkrywamy wielkość Bożej miłości, która powołuje w różnym czasie i do różnych zadań. Ks. Andrzej Stepańczuk, misjonarz na Tajwanie, odkrywa przed nami tajemnicę swego powołania kapłańskiego, misjonarskiego i misyjnego.

Ks. Leszek Smakosz, Pani Wanda Goźlińska i Pani Dorota Szostak przybliżają nam swoją działalność na rzecz misji. Zachęcamy przy tej okazji wszystkich do dzielenia się na łamach naszego pisma doświadczeniem w organizacji pomocy misjom.

Dzielimy się radością z zebrania potrzebnej kwoty na wsparcie realizacji projektu budowy pieców dla biednej ludności w Chinach. Ks. Paweł nadesłał już pierwsze zdjęcia nowo zbudowanych pieców, które możemy zobaczyć na ostatniej stronie i obiecał nadesłać więcej szczegółów w późniejszym terminie. W tym numerze nie drukujemy ogłoszenia o nowym projekcie, ale ponawiamy prośbę o wsparcie projektu rozbudowy kościoła w Ambohigogo na Madagaskarze, realizowanego przez ks. Marcina Wiśniewskiego, dziękując serdecznie tym, którzy już włączyli się w realizację tego projektu.

Ks. Stanisław Deszcz CM
Dyrektor Sekretariatu Misyjnego

BOŻE NARODZENIE NA TAJWANIE

Tajwan to wyspa położona 200 km od wschodnich wybrzeży Chin, pomiędzy Japonią i Filipinami. Ogromną część 23-milionowej populacji stanowią Chińczycy, wyznawcy buddyzmu i taoizmu; do mniejszości należą natomiast aborygeni, czyli pierwotna ludność wyspy, którzy zamieszkują wyżej położone tereny. Aborygeni tajwańscy to w części katolicy a w części protestanci. Na wyspie zachował się system administracji Republiki Chińskiej założonej w Chinach w 1911 r. (w Sylwestra hucznie obchodzono tutaj setną rocznicę Republiki) po upadku ostatniej dynastii cesarskiej. W przeciwieństwie do Chińskiej Republiki Ludowej w Chinach kontynentalnych na Tajwanie religia cieszy się zupełną wolnością, co oznacza, że Kościół katolicki może prowadzić działalność ewangelizacyjną oficjalnie i bez przeszkód. Na Tajwanie Księża Misjonarze św. Wincentego a Paulo pracują od ponad 50 lat, prowadząc parafie tak wśród Chińczyków jak i wśród aborygenów, szkołę katolicką („katolicka" tylko z nazwy, gdyż wśród uczniów i nauczycieli jest jedynie paru katolików) oraz Dom św. Anny dla dzieci specjalnej troski. Według danych statystycznych katolicy stanowią 1% całej ludności Tajwanu.

Po raz pierwszy przybyłem na Tajwan w 1996 r. i właśnie tu spędziłem pierwsze lata posługi duszpasterskiej i misjonarskiej. W 2005 r. przeniosłem się do Pekinu, lecz ostanie Boże Narodzenie przeżyłem znów wśród wiernych na Tajwanie, spośród których wielu to moi przyjaciele i znajomi. Tajwan należy do strefy podzwrotnikowej i nawet zimą temperatura nie spada poniżej zera, tak więc Tajwańczycy spędzają święta w cieple (około 20°C) i słonecznej pogodzie. Ze względów praktycznych Pasterkę rozpoczyna się dużo przed północą, najczęściej pomiędzy godz. 20.00 a 22.00; przemawia za tym troska o starsze osoby, które stanowią spory procent parafian, jak również dlatego, że na Tajwanie 25 grudnia nie jest dniem świątecznym.

玉兔迎新

Zazwyczaj przed Pasterką parafie organizują rożnego rodzaju okolicznościowe imprezy świąteczne.

Przed świętami jeden z chińskich konfratrów, ksiądz Wang, poprosił mnie, abym pomógł mu w posłudze kapłańskiej w czasie Bożego Narodzenia w jego parafii, gdyż sam jeden pełni funkcję proboszcza w dwóch kościołach w portowym mieście na południu Tajwanu, Gaosiongu. Kiedy przyjechałem do parafii św. Wincentego a Paulo w Gaosiongu okazało się, że właściwie wszystko było już przygotowane; parafianie byli już do spowiedzi, liturgia na kolejne trzy dni była przygotowana, funkcje osób świeckich zostały podzielone tak, że każdy wiedział dokładnie za co odpowiada, czekano po prostu na kapłana, aby poprowadził uroczystości.

Wieczorem 24 grudnia o godz. 18.00 rozpoczęła się wspólna kolacja; na placu przed kościołem ustawiono stoły oraz krzesła, a każda rodzina przygotowała i przyniosła jedną potrawę. Łącznie zgromadziło się około 300 osób; po modlitwie i życzeniach wszyscy zajęli się spożywaniem potraw, wśród których nie brakowało tutejszych przysmaków: krewetek, kurczaka na alkoholu, słodkich kiełbasek, słonych ciastek, makaronu z ryżu itd.

Atrakcją wieczoru okazały się występy dzieci z przedszkola przy parafii św. Wincentego a Paulo. Mimo, że dzieci nie pochodzą z rodzin katolickich przygotowały się pod kierunkiem nauczycieli-parafian i odegrały na scenie historię narodzenia Pana Jezusa (szopka Betlejemska). Potem dzieci z poszczególnych grup wiekowych, ubrane w wymyślne stroje, tańczyły przy dźwiękach tradycyjnej muzyki chińskiej lub współczesnej. Ponieważ scena została zbudowana zaraz przy pobliskim skrzyżowaniu wielu przechodniów z zaciekawieniem przystawało i razem z rodzicami przedszkolaków oraz parafianami przyglądało się występom. W przerwach pomiędzy występami prowadzono darmową loterię (każdej rodzinie przysługiwał jeden los), a nagród było mnóstwo, z rowerem i kamerą filmową włącznie. Po dzieciach scenę zajmowały kolejne koła parafialne: chór, zespół grający na tradycyjnych instrumentach chińskich, grupa pań tańcząca z wachlarzami…, a na koniec zespół muzyczny młodzieży parafialnej. Msza św. rozpoczęła się o godz. 22.00 i wówczas atmosferę zdominowały kolędy i nastrój typowo bożonarodzeniowy.

Na koniec dodam, że tydzień przed Narodzeniem Pańskim polscy Księża Werbiści pracujący na Uniwersytecie Katolickim w Tajpej (jak co roku) zorganizowali Eucharystię oraz spotkanie opłatkowe dla Polonii. Było nas około 90 osób, włączając małżeństwa mieszane oraz studentów Polaków, którzy spędzają święta z dala od swoich rodzin.

Mimo, że katolików na Tajwanie nie jest wielu znają się tak dobrze, że tworzą między sobą niejako rodzinne więzi. Większość chodzących do kościoła osób włącza się aktywnie w organizowanie ceremonii oraz w działalność grup parafialnych, dzięki czemu życie duszpasterskie kwitnie. Jedyną bolączką Tajwańskich katolików jest stały brak miejscowych powołań kapłańskich.

Życzę Wam, Bracia i Siostry obfitego błogosławieństwa w Nowym 2011 Roku!

Szczęść Boże!
Ks. Paweł Wierzbicki CM

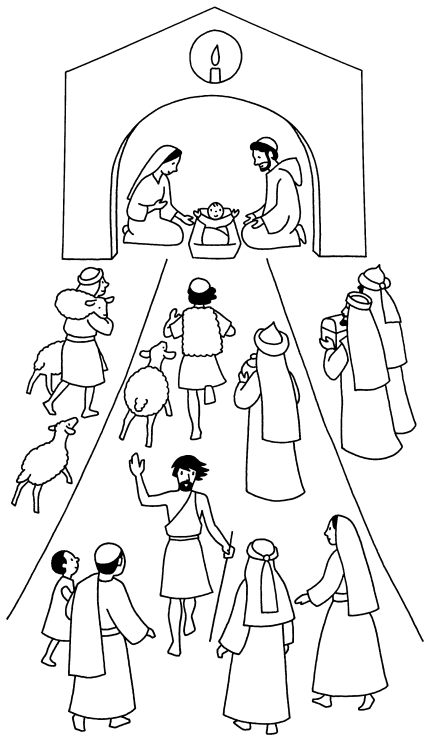

Manantenina
Adwent, Boże Narodzenie 2010 r.

BY MOGLI NAWET DWA RAZY DO ROKU ZBIERAĆ RYŻ...

...By naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką,
i aby nad mieszkańcami kraju mroków zabłysło światło. (Iz 9, 1)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Drodzy Przyjaciele Misji, drodzy Misjonarze! Nadal, Waszymi modlitwami, cierpieniami, adwentowymi wyrzeczeniami sprawiacie, iż słowa proroka Izajasza nabierają szczególnej mocy i siły ewangelicznej na ziemi malgaskiej, zwłaszcza w buszu w parafii Manantenina, gdzie od jedenastu lat sprawuję posługę kapłańską. Wierzę, że światło Ewangelii, sakramentów, kolejne Boże Narodzenie oświecą duszę malgaską, która ciągle

jest paraliżowana lękami, tabu i talizmanami czarowników. Wysiłki misjonarzy, katechetów muszą być wspierane łaską Bożą, która bardzo skutecznie działa za Waszym pośrednictwem. Większość chrześcijan nie może się zdecydować na zawarcie sakramentu małżeństwa z różnych względów. Zwyczaj malgaski „taha" (jedna lub dwie krowy ofiarowane rodzicom panny młodej) uwiarygodniają małżeństwo w tamtejszej społeczności. Zaś argumenty, że są już dzieci a nawet wnuki, nie zawsze trafiają. Czyżby to mała wiara, brak tradycji chrześcijańskiej czy po prostu lęk przed zmarłymi przodkami, którzy przecież nigdy nie słyszeli Dobrej Nowiny? Rozmowy z nimi najczęściej kończą się obietnicą nieokreśloną w czasie.

Tak mijają lata wspólnego pożycia bez Bożej łaski i błogosławieństwa Kościoła. Na szczęście jest młodzież, która na spotkanie z Chrystusem w Eucharystii nie rzadko musi przebyć kilka kilometrów na piechotę albo przypłynąć łódką. Są też rozśpiewane dzieci, które z radością otwierają serca na słowo Boże. Chętnie uczestniczą w katechezie i w modlitwie. Z dziecięcych rozmów na przykład wiem, co dziś jadły. Najczęściej jest to maniok, czasami jakiś dodatek – przeważnie gotowane liście manioku. Niestety, jest to posiłek mało wartościowy, ubogi w białko i witaminy. Jednakże te dzieci i ta młodzież są „świecącymi gwiazdami" na malgaskim nieboskłonie. Wspaniałą kometą, która przeszła nad naszą parafią. Bowiem 15 sierpnia br. w Abovombe, miały miejsce święcenia kapłańskie ks. Hermana. Po 114 latach pracy francuskich i polskich misjonarzy jest to pierwszy ksiądz – tubylec!

Warto wspomnieć, że pochodzi on z wielodzietnej rodziny – ma osiemnaścioro rodzeństwa (nie ma pomyłki w druku). Oprócz dwojga rodzeństwa, które odeszło do Pana już w wieku dorosłym, wszyscy pozostali żyją. Jest wśród nich adwokat, kilku nauczycieli, pozostali pracują na roli. Przed dwoma laty ojciec rodziny zmarł. Te święcenia są dla nas wyjątkową sposobnością, by pogłębić wiarę naszych parafian.

Na Mszę św. prymicyjną przybyło ponad tysiąc osób. Zwyczajem malgaskim, by podkreślić rangę wydarzenia, zabito dwie sztuki bydła. W przeddzień odbyło się nocne czuwanie, śpiewy i modlitwa, a dnia 22 sierpnia uroczysta Msza św. w Ampasimena, wspólny obiad a po

południu radość wyrażana śpiewami i tańcami etnicznymi, którym nie było końca. Przez cały tydzień Ks. Prymicjant odwiedził wiele wspólnot chrześcijańskich w buszu. W następną niedzielę kolejna Msza św. w Manantenina – podobny scenariusz. Przed Mszą św. złożono „Zanahary" – Bogu Stwórcy, ofiarę dziękczynną zabijając kolejną krowinę. W poniedziałek płynęliśmy przez trzy godziny łódką do Analamary, gdzie kolejna krowina oddała życie za Prymicjanta, a liczni chrześcijanie, zwłaszcza dzieci, mogły najeść się do syta.

Ks. Herman, jako misjonarz św. Wincentego a Paulo zostanie skierowany do pracy w sąsiedniej diecezji Farafangana. Rok 2010 był też bogaty w apostolstwo kleryków w naszej parafii. Na Wielkanoc i w czasie wakacji szesnastu kleryków pomagało nam w pracy duszpasterskiej. Wspomnę też o praktyce diakona Michela, Malgasza, który po święceniach kapłańskich, od października pracuje razem ze mną w Manantenina. Sytuacja polityczno-gospodarcza na Madagaskarze fatalnie się skomplikowała. Rząd tymczasowy nieuznawany przez inne kraje nie chce ustąpić. Ludzie w buszu jakoś sobie radzą, zresztą

zawsze liczyli tylko na własne siły i pomysłowość. Ze strony państwa, jest bardzo mała opieka socjalna. Nadal ośrodek zdrowia w buszu jest wielkim luksusem. Do tego jeszcze znalezienie pielęgniarza czy pielęgniarki z podstawowym zasobem lekarstw to prawdziwy cud. Emerytury lub renty to jeszcze abstrakcja dla tych ludzi. Gorzej w dużych miastach: bezrobocie, korupcja, ceny idące w górę, brak poczucia bezpieczeństwa, coraz częstsze napady rabunkowe i kradzieże, to smutna codzienność. Chaos, chaos i jeszcze raz chaos. Jedynie, czego można pozazdrościć Malgaszom to cierpliwości i opanowania.

Nauczanie w szkołach, w buszu i w Centrum w pełnym toku, aby jak najwięcej dzieci uczęszczało do wyższych klas, Misja zapewnia im zeszyty i długopisy. Nie byłoby to możliwe, DRODZY PRZYJACIELE MISJI bez Waszego wsparcia! Mijający rok był bardzo pracowity dla ks. Józefa i dla chrześcijan z Ambalateza, Eseme, Antsotso, Manambato, gdzie wspólnymi siłami zbudowano cztery kaplice (dwie drewniane i dwie murowane). To też owoc Waszej modlitwy, ofiarności i wyrzeczenia. WIELKIE MISJONARSKIE, BÓG ZAPŁAĆ!!!

W przyszłym roku, jak Pan Bóg da siły i możliwości, mamy w planach budowę z pustaków internatu dla 70 chłopców (istniejący od 30 lat drewniany barak jest w fatalnym stanie). Myślimy też o poszerzeniu kościoła w Manantenina. Podstawowy problem naszego rolniczego regionu to chroniczny brak żywności. Wciąż jest tu prymitywna uprawa i hodowla, zaś pług, to wielka rzadkość. Wszystko uprawiane jest ręcznie, łopatą i sierpem.

Przed 40 laty, na obrzeżach Manantenina, zbudowano zaporę wodną z systemem kanałów, które miały nawadniać ponad 300 hektarów ryżowisk. Lecz błąd inżyniera w obliczeniach spadków spływu wody i kiepskie wykonanie prac zniweczyły całe przedsięwzięcie. Woda nigdy nie popłynęła na ryżowiska. Jest to duże wyzwanie dla naszego Wójta i dla mieszkańców (90% to rolnicy), aby wspólnymi siłami doprowadzić do odbudowy kanałów. Misja katolicka też chce się włączyć w realizację tego projektu. Obecnie mamy problem sfinansowania zakupu dziesięciu ton cementu i drutu zbrojeniowego do naprawy uszkodzonych betonowych fragmentów tamy. Cena jednego worka cementu z transportem wynosi 43 zł.

Myślę, że warto pomóc tym ludziom, by mogli nawet dwa razy do roku zbierać ryż. Obiecanej od roku sieci telefonicznej, która umożliwiłaby łatwiejszy kontakt ze światem (np. poprzez Internet) nadal nie mamy.

KOCHANI! Na zmagania adwentowe, dużo odwagi, cierpliwości i wytrwałości na radosne przygotowanie naszych serc do spotkania z Bożą Dzieciną. Prośmy Tego, który „do końca nas umiłował", aby był z nami na wszystkie dni i chwile w 2011 roku. Aby ten rok obfitował w Bożą pomoc, która pozwoli nam pięknie, godnie i w duchu chrześcijańskiej nadziei przeżywać różne sytuacje oraz konsekwentnie wypełniać powołanie misyjne. Niech Boże Dziecię błogosławi tym wszystkim, którzy nie zwątpili w sens bycia dobrym, miłosiernym i ofiarnym. W modlitwie i we Mszy św. składanej każdego miesiąca w intencji wszystkich Ofiarodawców, życzy zawsze pamiętający:

Ks. Marek Maszkowski CM
misjonarz z Madagaskaru

WYWIAD Z KSIĘDZEM JANUSZEM ZWOLIŃSKIM CM

Ksiądz Janusz Zwoliński urodził się 4.10.1950 r. w Radwanowicach koło Krzeszowic. Wstąpił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy w 1968 r., a święcenia kapłańskie przyjął w 1975 r. Wyjechał do Belgii na roczne przygotowanie do podjęcia pracy misyjnej w Zairze (dzisiaj Demokratyczna Republika Konga). Pracował jako misjonarz przez blisko 30 lat. Obecnie jest superiorem misjonarskiego domu w Thesalonikach w Grecji. Poprosiliśmy księdza Janusza o garść refleksji na temat misji, jego osobistych doświadczeń, sytuacji Kościoła i Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Kongo.

Wyjechał ksiądz na misje do Zairu (dzisiaj Demokratyczna Republika Konga) w pierwszej grupie misjonarzy polskich w 1976 roku. Pracował ksiądz jako misjonarz przez 30 lat. Jaka była geneza wyjazdu polskich misjonarzy do Zairu? Jak wspomina ksiądz początki pracy misyjnej?

Na początku mojej misjonarskiej formacji w Seminarium Duchownym na Stradomiu, bardzo przeżywaliśmy wyjazd pierwszych polskich misjonarzy na Madagaskar. Pożegnanie wyjeżdżających misjonarzy i późniejsze listowe kontakty z nimi bardzo przyczyniły się do zrodzenia się mojego, i nie tylko mojego pragnienia pracy na misjach. Wtedy myśleliśmy o Madagaskarze, ale Pan Bóg miał inny zamiar. Byłem na trzecim roku teologii, kiedy do naszego Seminarium przyjechał misjonarz z Kongo ks. Henry de Cuijper. Przyjechał przede wszystkim by spotkać się z Księdzem Wizytatorem Tadeuszem Gocłowskim, ale nie zabrakło też spotkania z klerykami. Nie znam szczegółów rozmowy księdza Henry'ego z Wizytatorem, ale podobno na początku nie rokowało ono podjęcia się przez Polską Prowincję nowej, drugiej poza Madagaskarem misji. Jednak ks. Henry potrafił „wymusić" na Księdzu Wizytatorze zapewnienie, że rozważy tę prośbę. I kiedy na następny rok zgłosiła się spora grupa seminarzystów, prowincja zdecydowała się na rozpoczęcie nowej misji. Na początek wyjechało nas trzech. Od początku jednak prowincja zobowiązała się do skierowania na misje w Kongo większej liczby misjonarzy.

W Kongo zostaliśmy bardzo dobrze przyjęci przez weteranów misyjnych, przede wszystkim z Belgii i Holandii, którzy pracowali w regionie obejmującym dawną diecezję Bikoro, położoną nad rzeką Kongo na południe od równika. Po śmierci misjonarskiego biskupa, konfratrzy byli trochę zagubieni i z utęsknieniem oczekiwali na nowych misjonarzy. Nie mogli liczyć na pomoc z Belgii i Holandii, gdzie nie było już misjonarskich powołań. Próby pozyskania nowych misjonarzy innych narodowości, jak np. Hiszpanów nie przyniosły również rezultatów. Zaś na miejscu, w całym tym regionie, praktycznie nie było jeszcze powołań, ani do Zgromadzenia, ani do diecezji. Dopiero nominacja prawie w tym samym czasie nowego biskupa w diecezji Mbandaka-Bikoro, zmieniła tę sytuacje. Coraz więcej chłopców zaczęło myśleć o kapłaństwie.

Początki pracy misyjnej w Kongo to najpierw odkrywanie nowego, nieznanego świata. Świata o całkiem innym klimacie, roślinności, warunkach życia i mentalności, zarówno misjonarzy jak i miejscowej ludności. Wcześniej nie wyobrażałem sobie, że ludzie mogą być tak biedni, a równocześnie tak radośni i uśmiechnięci. To również odkrywanie tamtejszego Kościoła, posiadającego swoją własną liturgię, swój własny styl duszpasterstwa opartego w dużej mierze na zaangażowaniu ludzi świeckich, przy równoczesnym ubóstwie struktur materialnych. Mimo gorąca i komarów, mimo spartańskich warunków życia, zwłaszcza podczas wypraw misyjnych do „buszu", było w nas dużo radości i entuzjazmu wynikających z faktu, że uczestniczymy w czymś wielkim i pięknym, i że naprawdę jesteśmy tam potrzebni.

Do Zairu, czyli Konga wyjechało 22 polskich misjonarzy ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Jaki był ich wkład w misję, którą podjęli 50 lat wcześniej misjonarze belgijscy i holenderscy? Czym Polacy zaznaczyli swoją obecność?

Przyjazd polskich misjonarzy zapewnił przede wszystkim kontynuację pracy naszych poprzedników. Ich siły stopniowo malały i nie

byli już w stanie zapewnić odpowiedniej posługi duszpasterskiej wiernym w powierzonych im parafiach. Wiele z tych parafii było bardzo rozległych i trzeba było podejmować wielotygodniowe wyprawy do wiosek, oddalonych nieraz o kilkadziesiąt i więcej kilometrów od misji. Nieistniejące prawie drogi, w większości wypadków nie pozwalały na używanie samochodu. Do wielu wiosek można było dotrzeć jedynie na motorze, na rowerze lub też pieszo. Trochę lepiej było z wioskami położonymi nad brzegiem jeziora Tumba albo rzeki Kongo, gdzie dość wygodnym, ale niebezpiecznym i drogim (bo benzyna była bardzo kosztowna) środkiem lokomocji była miejscowa niewielka łódź zwana pirogą. Młodym i sprawnym misjonarzom z Polski o wiele łatwiej było poruszać się po tym trudnym terenie niż schorowanym, często starszym misjonarzom.

Oczywiście nie chodziło tylko o zwykłą kontynuację pracy poprzedników. Spontanicznie zaczął się zmieniać styl misjonarskiego posługiwania. Wyrośli w innej kulturze i nieobciążeni kolonialną przeszłością, byliśmy bardziej ufni w stosunku do miejscowej ludności,

bardziej otwarci na współpracę z nimi. Taka postawa bulwersowała czasami przyzwyczajenia starszych konfratrów i prowadziła do pewnych konfliktów z nimi. Patrząc z perspektywy czasu, na ogół byli oni jednak bardzo wyrozumiali dla nas i dla naszych pomysłów.

Do stopniowego wypracowywania nowego stylu naszego misjonarskiego posługiwania przyczyniło się jeszcze coś innego. W 1975 roku powstało w Bikoro Centrum Formacji dla Katechistów. Przez okres dziewięciu miesięcy katechiści, każdy ze swoją rodziną, przygotowywali się do bardziej efektywnej pracy w swoich wspólnotach. Centrum to założył i prowadził przez pierwsze lata, ks. Alvaro Restrepo z Kolumbii. Wychowankowie Centrum stawali się prawdziwymi animatorami wspólnot chrześcijańskich w wioskach i bardzo cennymi współpracownikami misjonarzy. Oczywiście od samego początku misji w wioskach byli katechiści, często bardzo oddani Kościołowi. Jednak wielu z nich nie miało odpowiedniego przygotowania. Dzięki wiedzy, entuzjazmowi i inicjatywom wychowanków Centrum Formacji, i co trzeba również podkreślić, bardziej regularnym wizytom misjonarzy w wioskach, nastąpiło znaczne ożywienie tamtejszych wspólnot chrześcijańskich.

Praca z młodzieżą, do której zachęcał nas słowem i przykładem biskup Mbandaki Frédéric Etsou-Nzabi-Bamungwabi, po kilku latach zaczęła owocować pierwszymi w tym regionie powołaniami kapłańskimi. Pierwsi kandydaci do Zgromadzenia zgłosili się w 1980 roku. Było to dla nas wielkie wyzwanie, bo nie dysponowaliśmy odpowiednio wykształconymi konfratrami, ani nie posiadaliśmy materialnych struktur do formacji. Starsi konfratrzy, na ogół z początku byli bardzo sceptyczni, jednak widząc nasz zapał, zdecydowali się podjąć to wielkie wyzwanie. W ten sposób w 1981 r. powstało Seminarium Internum w Bokongo, zaś w 1985 r. Dom Formacyjny w Kinszasie. W 1987 r. został wyświęcony pierwszy kongijski (zairski) misjonarz i od tego czasu co roku nowi miejscowi misjonarze otrzymują święcenia kapłańskie. Oczywiście nie tylko Polacy uczestniczyli w formacji miejscowych misjonarskich kandydatów do kapłaństwa. Ale w pewnym okresie to właśnie na barkach Polaków spoczywał ciężar prowadzenia tego dzieła. Ośmielam się powiedzieć, że dzięki naszej obecności i pracy na parafiach i później w domach formacji, Prowincja Kongijska Zgromadzenia liczy obecnie blisko 40 miejscowych misjonarzy.

Jak ocenia ksiądz pracę misyjną z punktu widzenia doboru misjonarzy. Czy bardziej efektywna jest praca misjonarzy tworzących wspólnotę międzynarodową czy raczej wspólnotę złożoną z misjonarzy tej samej narodowości? W Kongo były to wspólnoty międzynarodowe. Czy nie sądzi ksiądz, że praca naszych misjonarzy byłaby bardziej owocna, gdyby Polacy pozostali we wspólnotach tylko polskich? Znamy pozytywny przykład takiej wspólnoty, którą tworzyli w Kongo polscy misjonarze michalici.

Są to trudne pytania. Pierwsze dotyczy doboru misjonarzy. Ten dobór zależał od Przełożonych w Polsce. W pierwszych latach kryteria doboru nie były ściśle określone. Stąd powroty do Polski niektórych misjonarzy po kilku latach. Z czasem, poprzez kontakty misjonarzy pracujących w Kongo z macierzystą prowincją w Polsce, polscy przełożeni zaczęli sobie lepiej zdawać sprawę z wymagań tej pracy i bardziej uważać na wybór odpowiednich ludzi. Jednak wydaje mi się, że przez cały czas brakowało prawdziwego dialogu miedzy Przełożonymi z Polski i z Konga. Polska wysyłała misjonarzy. Przejmowała

ich najpierw Misja, potem Region Prowincji Belgijskiej, pod którą podlegało Kongo, zanim powstała autonomiczna wiceprowincja i wreszcie Prowincja Kongijska, zapewniając utrzymanie, opiekę zdrowotną i niezbędne środki do pracy. W pierwszych latach, Wizytator Prowincji Belgijskiej ks. Carl Gielen był łącznikiem miedzy Belgią, Polską i Kongo. Gdy jego zabrakło, wzajemne kontakty stawały się coraz bardziej sporadyczne, i najczęściej wynikały z potrzeby szukania rozwiązań dla pojawiających się problemów personalnych poszczególnych misjonarzy. Z jednej strony było to zrozumiałe, bo wyjeżdżając do Kongo polscy misjonarze przechodzili pod inną jurysdykcję. Z drugiej strony jednak czuliśmy się czasami trochę „opuszczeni" przez macierzystą prowincję. Doznawaliśmy dużo życzliwości ze strony konfratrów podczas urlopów w Polsce. Jednak brakowało nam trochę większego zrozumienia naszych trudności i problemów, z którymi nie bardzo umieliśmy sobie poradzić. Bardzo cenne były dla nas wizyty w Kongo ks. Floriana Kapuściaka, ks. Jana Dukały i ks. Tadeusza Lubelskiego. Jednak takich wizyt było trochę za mało.

Drugie pytanie jest jeszcze bardziej trudniejsze. Bardzo trudno ocenić czy inaczej, lepiej wyglądałaby nasza praca w Kongo, gdybyśmy pracowali tylko w „polskich" wspólnotach. Na przyjęcie formuły wspólnot międzynarodowych nie mieliśmy wpływu. Została nam ona narzucona przez miejscowych przełożonych, zapewne po konsultacji z naszymi polskimi przełożonymi. Mieliśmy się włączać w życie i działalność istniejących wspólnot i stopniowo przejmować za nie odpowiedzialność, a nie tworzyć czysto „polskie" wspólnoty i sektory. Z resztą z czasem powstawały też „polskie" wspólnoty, wynikające z potrzeby chwili. Ale nigdy nie była to obowiązkowa reguła. Czy to dobrze czy źle, nie umiem powiedzieć. Wydawało mi się jednak, i nadal wydaje, że celem misji jest budowanie tubylczego Kościoła (i rodzimego Zgromadzenia), a nie jakiejś narodowej enklawy, skazanej wcześniej czy później na zniknięcie. Może życie i praca w „polskiej" wspólnocie, pod pewnymi względami byłyby łatwiejsza, ale taka formuła groziła zamknięciem się w sobie i odrzuceniem innych, co w dalszej perspektywie rozmijało się z celem misji.

Pod koniec lat 90-tych, kiedy liczba miejscowych misjonarzy zaczęła być już dość znacząca, zaś liczba misjonarzy belgijskich i holen-

derskich gwałtownie się zmniejszała, na placu boju pozostały praktycznie dwie grupy misjonarzy: Polacy i Kongijczycy, co prowadziło do nasilającej się rywalizacji i nieuniknionych wzajemnych tarć. Moim zdaniem, obecność kilku misjonarzy innych narodowości rozładowałoby to napięcie, ale nie udało się ich pozyskać. Zrodziła się wtedy oddolnie idea by stworzyć nie tylko „polskie" wspólnoty, bo takich kilka już istniało, ale „polski" sektor misyjny. Osobiście byłem temu przeciwny w myśl zasady, że mimo trudności, nie wolno nam zamykać się w sobie.

Przykład polskiej wspólnoty Księży Michalitów w Yumbi nie za bardzo pasuje do opisywanej powyżej sytuacji. Michalici przyjechali do Konga by tworzyć własną wspólnotę (choć w pewnym okresie wspomagali również misjonarską wspólnotę w sąsiednim Bolobo). Mieli zamiar utworzyć nową fundację swojego Zgromadzenia w Kongo i z czasem otworzyć się na miejscowe powołania. Zamiar ten się nie powiódł, bo nie uzyskali odpowiednich gwarancji ze strony miejscowych władz kościelnych. Po dziesięciu latach bardzo dynamicznej pracy, zdecydowali się opuścić ten kraj. Szkoda, bo posiadali spory misjonarski potencjał. (c.d.n.)

MOJA DROGA DO CHIN

Miałem 26 lat, gdy stanąłem na rozstaju dróg i zapytałem: Boże, co chcesz abym uczynił. Odpowiedź w sercu przyszła szybko i jak nigdy dotąd poczułem, spokój w sercu i na umyśle. Spakowałem torbę podróżną i przyjechałem do Krakowa. Na Stradomiu przedstawiłem się furtianowi. Chwilę potem już rozmawiałem z superiorem domu, ks. Józefem. Ten zaś, jak to później dowiedziałem się z życia św. Wincentego a Paulo, przyjął moje podanie, ale jako, że rok seminaryjny zaczął się półtorej miesiąca wcześniej, odesłał do domu zachęcając do ponownego przyjazdu za rok. Mając więc 27 lat idąc za wołaniem ubogiego w sercu moim, rozpocząłem formację seminaryjną. Będąc na pierwszym roku po raz pierwszy zetknąłem się z misjonarzami pracującymi w Chinach: ks. Hugh O'Donnellem i ks. Pawłem Wierzbickim.

Mury seminaryjne pamiętają wiele zdarzeń związanych z misjonarzami posłanymi do Chin. Pewnego razu ks. wizytator Kryska, po odprawieniu Mszy Świętej, napotkał nieświadomego niczego kleryka i rzekł do niego: „Kleryczku, kleryczku, właśnie cię widziałem jako Baranka na patenie... Pojedziesz do Chin!". Nie wiem, co czuł ten kleryk: strach czy też wielkie wyróżnienie, wiem jednak, co ja czułem będąc na czwartym roku, gdy ks. wizytator Bronisław wizytując kleryków (miał taki zwyczaj dwa razy do roku) zapytał mnie: „Czy nie chciałbyś pojechać na misje do Chin?". Serce mi dudniło, czułem też pomocną dłoń Boga nade mną. Rozpocząłem więc pukanie do drzwi i naprzykrzanie się, jak ewangeliczna wdowa naprzykrzała się Sędziemu. Pukajcie, a otworzą wam, naprzykrzajcie się, a wysłuchają was. Tak też czyniłem. Raz jeden, gdy mi już niemal sił zabrakło do stukania, na schodach spotkał mnie ówczesny radny prowincji, a obecny wizytator, ks. Arkadiusz pytając: „Jak tam Chiny?". „Uczyniłem co mogłem resztę pozostawiam Duchowi Świętemu" – odpowiedziałem. Ks. Arkadiusz wypowiedział słowa, które umocniły mnie i dodały sił: „Lecz czasami

Duchowi Świętemu trzeba pomóc”. Znów zacząłem się naprzykrzać i tak będąc diakonem stanąłem przed Radą Prowincji, a ta zdecydowała wysłać mnie do Chin zaraz po święceniach kapłańskich.

Do Chińskiej Prowincji Tajwan przybyłem 26 czerwca 2002 roku. To tu znajduje się dom Prowincji Chińskiej. Tajwan to wyspa oddalona 120 km od kontynentu azjatyckiego. Długość jej sięga 350 km a szerokość 145 km. Ludność licząca niemal 25 milionów zamieszkuje kilkudziesięciokilometrowy pas przybrzeżny, pozostały teren to góry sięgające do około 4.000 metrów. Jest tu więc olbrzymie zatłoczenie ludności na niewielkim terenie. Wyspa usadowiona jest na dwóch płatach tektonicznych, więc na porządku dziennym są tu mniejsze lub większe trzęsienia ziemi. W porze letniej wyspę nawiedzają tajfuny powodujące nieraz olbrzymie powodzie, tak było w roku ubiegłym.

Misjonarze na tej wyspie ewangelizują na północy, południu i zachodzie. W większości prowadzą parafie i misje (jest ich około 30). Ponad 30 lat temu zapoczątkowali opiekę nad dziećmi, szczególnie nad upośledzonymi oraz szkołę dla ponad 800 uczniów. Prowadzą też misje wśród ludności tubylczej.

Mój pobyt w prowincji rozpoczął się od nauki języka. Czy można się go nauczyć? Pewien ksiądz dominikanin powiedział: „Uczyć się chińskiego trzeba przez całe życie i trzy dni po śmierci!". To znaczy tak naprawdę nigdy nie da się go nauczyć. Znane jest powiedzenie: *Chińczyk z Chińczykiem się nie dogada*. I jest to czasami prawda, gdyż każdy znak ma swoje znaczenie, a znaków jest około 50.000. Oczywiście, na co dzień nie potrzeba w języku potocznym posługiwać się całością; znajomość 1.200 znaków wystarcza do porozumiewania się. Trudność znajduje się w wymowie. Jest kilka lub kilkadziesiąt znaków tak samo wymawianych, lecz inaczej pisanych, a więc mających inne znaczenie. Gdy ktoś posługuje się rzadko używanym znakiem, musi go najpierw wyraźnie określić osobie, z którą rozmawia. To prowadzi czasami do zabawnych momentów.

Więc jeśli Chińczyk z Chińczykiem nie mogą się dogadać, co mówić o jakimś Polaku! Przy nauce chińskiego jest jednak coś, co ułatwia nam Polakom poprawną wymowę, są to nasze „ź, ć, ś, ż, cz, sz". Tu Niemcy się gubią, a my przelatujemy jak orły. Nauka języka powinna trwać około trzech lat w szkole dla zdobycia wystarczającego poziomu w czytaniu, pisaniu, mowie i rozumieniu. Mówię powinna, gdyż w moim wypadku trwała niecały rok i trzy miesiące. Nie dlatego żebym był nad wyraz uzdolniony, lecz z powodu braku rąk do pracy, w marcu 2004 roku wizytator przeniósł mnie z Północnego Tajpei (obecnej stolicy prowincji) do południowego Tainanu (pierwszej stolicy); miasta historycznego tak jak polskie Gniezno czy Kraków. Tainan został ustanowiony stolicą Prefektury w 1661 roku za czasów Królestwa Tungning i pozostał nią do czasu Dynastii Qing (1887), kiedy to Qing ustanowił Tajpei nową stolicą prowincji. W Tainanie znajduje się pierwsza szkoła-świątynia konfucjańska wybudowana w 1665 roku. Znajdują się tu ruiny historycznej Bramy Wschodniej i Południowej starego miasta i niezliczone historyczne zabytki. Miasto znane jest z jej lokalnych przysmaków, nocnych rynków. W Tainanie znajduje się też najwięcej świątyń buddyjskich i taoistycznych, więcej niż posiada jakiekolwiek inne miasto na wyspie.

Mój pobyt w Tainanie zacząłem od odwiedzin w szpitalu naszego konfratra ks. Gau, którego nasz Pan dziesięć dni później powołał do siebie. Po jego pogrzebie wyraziłem zgodę na „posprzątanie" w jego

parafii. Superior domu, konfrater chiński, musiał mnie źle zrozumieć, gdyż przekazał mi wszystkie obowiązki prowadzenia parafii pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo. Pewnie niewielu jest takich księży, którzy nigdy nie będąc wikarymi zostało mianowanych proboszczami. Zaszczytu w tym nie widzę, tylko odpowiedzialność. Szczególnie wtedy, gdy 50% parafian mnie nie rozumie. Większość ludzi posługuje się tutaj językiem tajwańskim. Początek więc był nienajlepszy, lecz Bóg, gdy daje misję, daje także siły, aby ją wypełnić. Zacząłem od sprzątania i porządkowania kościoła oraz posiadłości kościelnych. Wybraliśmy nową Radę Parafialną, po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat. Zrobiliśmy kartoteki parafian i podzieliliśmy na grupy dla łatwiejszej komunikacji z proboszczem. Utworzyliśmy kilka grup parafialnych i zaczęliśmy się wzajemnie poznawać. Jako, że na początku parafian było niewielu, po Mszy św. zaczęliśmy wspólnie spotykać się na dzielenie słowem, przy chińskiej herbacie wychodzi to doskonale. Chińczycy to naród uspołeczniony, bardzo otwarty na drugiego człowieka. Szczególnie można to zobaczyć w licznych parkach, domach osiedlowych, gdzie wielu ludzi gromadzi się by porozmawiać, dzielić się sobą, swoim życiem i doświadczeniem.

Wspólne rozmowy połączyły nas i choć nadal pozostawała bariera językowa, w pewnym sensie zostaliśmy zjednoczeni. Zjednoczył nas Chrystus, Jego Dom stał się naszym Domem. Wybudowaliśmy centrum parafialne i w końcu rozpoczęliśmy remont całego kościoła. Było to nasze przygotowanie do świętowania 50-lecia parafii. Przygotowanie duchowe i materialne. Kościół przez ponad 40 lat został „nadgryziony" przez termity. Było ich tak wiele, że gdybym je włączył w naszą rodzinę parafialną, to byłbym proboszczem najliczniejszej parafii na świecie. Zjadały każde drewno w kościele. Nawet podczas spowiedzi można je było usłyszeć, tak wielkie było ich zaangażowanie w „rozwój" parafii. Jako, że kościół został wybudowany 43 lata temu, niemal na pustym polu, z czasem znalazł się w centrum. Tak bardzo w centrum, że niektórzy parafianie pogubili się w tym jak do niego trafić. Pewnego razu na pytanie: „Skąd jesteś?", usłyszałem: „Jestem stąd, tylko, że po wybudowaniu nowego osiedla leżącego przy parafii, nie mogłem znaleźć kościoła!". Hmm...

Nękające nas w ciągu roku po kilkanaście razy tajfuny, były dla kościoła zmorą. Za każdym razem, gdy tajfun nadchodził, zalewał tył naszego kościoła. Remont musiał rozwiązać ten problem. Całość remontu trwała niemal cztery miesiące. Całkowicie odnowiliśmy kościół, wymieniliśmy wszystkie okna, a jest ich około 60. Zrobiliśmy nowy dach, schody, fasadę kościoła itd. Podnieśliśmy też cały teren wokół kościoła o 50 cm. Pod kostką położyliśmy całą sieć odwadniającą. Tajfuny przestały być dla nas zmorą! Nasz Dom Wspólnotowy też wymaga remontu, więc i tego dzieła się podjąłem, remont dachu i malowanie poszło szybko i sprawnie. Niemniejsze zmiany poczyniliśmy w naszym życiu duchowym: całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu i grupa modlitewna, stały się prawdziwym filarem. W niedzielę po Eucharystii, wspólnie dzieliliśmy się słowem, wspólnie jadaliśmy obiad przygotowany przez nasze parafianki. Dwa razy w tygodniu mieliśmy Koło Biblijne. Mówi się, że pierwsza parafia najbardziej zapisuje się w pamięci kapłana. Coś w tym jest.

Po niemal sześciu latach pobytu na południu w Tainanie nowy ks. wizytator powierzył mi kolejną misję, remontu naszego sztandarowego kościoła w Tajpei. Miasto jest otoczone górami, jest więc tam jak na patelni chińskiej. W lecie goręcej, a w zimie zimniej niż na południu. Ludzie też wydają się być inni. Bardziej zamknięci, zapracowani, zagonieni za pieniądzem. Do Tajpei przyjechałem 1 lipca ubiegłego roku. Niedługo potem, bo 8 sierpnia (tutejszy Dzień Ojca) rozpoczęła się na południu wielka powódź. Pamiętam, gdy 9 sierpnia zapytałem parafian: „Czy dobrze spaliście?". Odpowiedź chórem brzmiała: „TAAAK!". A ja nie mogłem spać, gdyż Chrystus, tam na południu będący z przemokłymi, bez dachu nad głową ludźmi, też nie spał. Wezwałem parafian do włączenia się w organizowaną przez naszą parafię pw. Chrystusa Króla, pomoc charytatywną. Już na drugi dzień wyjechałem na południe z pierwszą partią pomocy. I tak przez cały tydzień. W nocy załadować samochody, rano odprawić Mszę Świętą i ponownie w 350 kilometrową podróż na południe i z powrotem do Tajpei. Później dowiedziałem się, że ktoś umieścił informację na portalu internetowym: „Ksiądz obcokrajowiec pomaga naszym braciom i siostrom na południu a my, co robimy dla nich?". Temat ten podjęła telewizja i tak kościół, który dopiero co objąłem stał się centrum pomocy dla powodzian. Ci, którzy pomagali w większości są buddystami, daoistami. To niesamowite jak w obliczu tak wielkiej tragedii tak wielu ludzi jednoczy jeden cel. Do pomocy wciągnąłem też moją pierwszą parafię w Tainanie, więc było tam nasze centrum przerzutowe. Ups... Sprowadziłem na parafian kolejny żywioł. Przez niemal tydzień czasu, 24 godziny na dobę, kościół był otwarty do przyjmowania darów i przewożenia ich do powodzian. Wiele było ofiar powodzi, wiele z bólem wypowiadanych żalów: „Dlaczego Bóg dopuścił do takiej tragedii", lecz ja odpowiadałem: „Spójrzcie, ilu ludzi dobrej woli włączyło się w pomoc, to właśnie jest piękno i miłość Boża".

Powódź minęła i trzeba było kontynuować pracę duszpasterską, myśląc o remoncie kościoła, w którym należy wymienić cały dach, rynny betonowe, elektrykę i klimatyzację, odnowić zgrzybiałe i poniszczone przeciekającą wodą z dachu ściany, pomalować cały kościół i ośrodek parafialny. Od nowa musiałem szukać brygad do wy-

ceny, gdyż tym razem działałem na nieznanym mi terenie. Sam byłem kierownikiem budowy zatrudniającym cztery firmy wykonujące odrębne zadania. Ktoś zapyta, dlaczego nie powierzyć tej funkcji komuś z zewnątrz, odpowiedź jest prosta, dla zaoszczędzenia 15%, jeśli nie więcej, z kosztu całego remontu. Remont rozpoczęty po Bożym Narodzeniu zakończyłem miesiąc później, tak, że Nowy Rok Chiński był już witany w odnowionym kościele. Na polu duchowym rozpoczęliśmy cotygodniową adorację, grupę modlitewną i charytatywną, wybraliśmy nową Radę Parafialną. Była to moja druga placówka. Choć w krótkim czasie, bo tylko w ciągu sześciu miesięcy, to dokonaliśmy z Bożą pomocą bardzo wiele. Na rozpoczęcie obchodów 350-lecia śmierci św. Wincentego i św. Ludwiki zorganizowaliśmy wspólny posiłek z ubogimi żyjącymi w pobliskich osiedlach. A na chiński Nowy Rok rozdaliśmy ciepłe posiłki, napoje i tradycyjne Czerwone Koperty ubogim, mieszkającym w parku czy pod metrem.

Oto i moja droga do Chin. Podróż z Chrystusem trwa, co przede mną, On wie, a ja łącząc się w modlitwie z serca błogosławię.

Ks. Andrzej Stepańczuk CM

PIĘTNAŚCIE LAT WSPÓLNOTY KOŁA PRZYJACIÓŁ MISJI

PRZY PARAFII ŚW. ANTONIEGO Z PADWY W IGNACOWIE

Dnia 22 października 1995 roku przy naszej parafii powstało Koło Przyjaciół Misji, którego założycielem był ks. Wojciech Kozłowski ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy.

Z pomocą Bożą to 15 lat trwania w modlitwie na rzecz misji. Każda chrześcijańska wspólnota jest misyjna, toteż, mimo że nie stanowimy zbyt dużej grupy (10 osób) praca misjonarska nie jest nam obojętna. W każdą III niedzielę miesiąca spotykamy się po Mszy św. wraz z opiekunem duchownym, który animuje życie we wspólnocie oraz przybliża nam działalność misyjną Kościoła. W trosce o dobro

misji wspieramy cele misyjne modlitwą, w miarę możliwości pomocą materialną. Już na początku naszej działalności przedstawiciele Koła zebrali i spakowali dary dla potrzebujących na Białorusi i wraz z opiekunem udali się na Białoruś, gdzie zostaliśmy wpisani do parafialnej Księgi Ofiarodawców. Dziękujemy Bogu za obfite owoce, jakie współpraca misyjna wydała na Białorusi. Wdzięczni jesteśmy tym bardziej, że nasza Wspólnota mogła wesprzeć duchowo i materialnie budowę tamtejszej świątyni. W dniu 14 października 2006 r. delegacja naszego Koła Misyjnego uczestniczyła w konsekracji kościoła pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Iwacewiczach i wspólnie z rodziną ziemi białoruskiej mogliśmy dziękować Bogu za ten bezcenny dar.

Podczas naszych spotkań modlitewnych gościliśmy w naszej parafii wielu misjonarzy pracujących na misjach w Kongo i na Madagaskarze, przebywających na urlopach w kraju. Często dziękowaliśmy ks. Dariuszowi Błaszczykowi za sympatyczny przystanek w Ignacowie, który dzielił się z nami wrażeniami i osiągnięciami ze swojej pracy za wschodnią granicą. W Dzień Dziecka zorganizowaliśmy loterię fantową, z której dochód przeznaczyliśmy dla dzieci z krajów misyjnych. Zorganizowaliśmy wystawę misyjną, która pomogła zrozumieć parafianom potrzebę i naszą duchową obecność dla potrzebujących w krajach misyjnych. Cieszy nas fakt, że dzięki naszej pomocy duchowej, jaką jest codzienna modlitwa, charyzmat św. Wincentego a Paulo przybliżył nam obraz kraju tak odległego od Polski, a bliskiego sprawom misji, jaką jest powstała misja Polskiej Prowincji Księży Misjonarzy w Kazachstanie. Modlitwą wspieramy wszystkich kapłanów, a ostatnio z naszej parafii ks. Macieja Mecha, który podjął posługę misyjną w Kazachstanie. Podczas rekolekcji adwentowych i wielkopostnych spotykamy się z rekolekcjonistami, by wspólnie wesprzeć modlitwą tych wszystkich misjonarzy, którzy podjęli trud głoszenia Ewangelii w krajach misyjnych.

Księdzu Stanisławowi Deszczowi, Dyrektorowi Sekretariatu Misyjnego Zgromadzenia Księży Misjonarzy – współodpowiedzialni za działalność misyjną – z darem wdzięczności i modlitwy.

W imieniu Koła Misyjnego:
opiekun – Ks. Leszek Smakosz CM
przewodnicząca – Wanda Goźlińska

NASZ MADAGASKAR

PARAFIA W NIEGOWICI

Szczęść Boże! Drodzy Przyjaciele Misji.

Od wielu lat osobiście związana jestem z misjami, a zwłaszcza misją na Madagaskarze, gdzie pracuje mój wujek ks. Józef Klatka. Dzięki jego opowiadaniom coraz bardziej poznawałam warunki życia Malgaszy oraz trudną pracę misjonarzy. Wspólnie z rodziną oraz księdzem proboszczem mojej parafii, a także nauczycielami ze szkoły w której pracuję podejmowaliśmy wiele akcji, aby wspierać modlitwą oraz pomocą materialną misję w Mananteninie.

Z inicjatywy ks. proboszcza Pawła Sukiennika parafia Niegowić ufundowała kościół pw. Matki Bożej Niegowickiej w Anarefo na Madagaskarze. Wspólnie z nauczycielami zaadoptowaliśmy dziewczynkę o imieniu Priska, której opłacamy naukę i miejsce w internacie. Pani katechetka organizuje w szkole wiele akcji np. loterię fantową, kolędę misyjną itp., z których dochód przeznaczony jest na utrzymanie jednego nauczyciela, który uczy ok. 80 dzieci w wiejskiej misyjnej szkółce. Wraz z mężem adoptowaliśmy dwie dziewczynki, które osobiście poznałam będąc trzy lata temu na Madagaskarze. Mój pobyt jeszcze bardziej zmotywował mnie do działania. To wszystko co zobaczyłam i przeżyłam przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Warunki życia, naukę, higienę oraz komunikację można porównać do warunków panujących w Polsce pod koniec XVIII w. Moje wspomnienia spisałam w pamiętniku, który dzięki ludziom dobrej woli udało się wydać w postaci książki pt. „Zupełnie inne życie". Dochód ze sprzedaży w całości został przeznaczony na potrzeby misji. Dzisiaj już stoi piękny murowany kościół w Antsotso, gdzie podczas naszej wizyty mieszkańcy prosili o pomoc w budowie nowego kościółka. Chwała Panu za możliwość realizacji tego dzieła.

Wspólnie z Akcją Katolicką działającą w naszej parafii od 11 lat organizujemy bezalkoholowe festyny rodzinne zwane PARAFIADĄ, z których dochód przeznaczamy na cele charytatywne oraz misje. W ubiegłym roku cały dochód przekazaliśmy ks. Józefowi na budowę i wyposażenie ośrodka zdrowia dla chorych. W ostatnich dniach

otrzymałam z Madagaskaru projekt oraz prośbę o pomoc finansową na budowę internatu dla chłopców, który ks. Marek Maszkowski wraz z ks. Józefem pragną zrealizować. Zaraz pojawił mi się obraz obecnego internatu. To barak niczym nieprzypominający warunków mieszkaniowych. Biorę się do działania i myślę, że dobry Bóg podsunie jakiś pomysł. Jak widać wiele jest możliwości wspierania misjonarzy w wielkich dziełach. Ich praca jest nieoceniona, a zarazem niemożliwa bez naszego wsparcia. Zachęcam wszystkich do zaangażowania się w sprawy misji, bo taka forma pomocy daje radość, a także zawsze wraca do człowieka. „Wszyscy chrześcijanie powinni być zatroskani o sprawy misji" – jak mówił Jan Paweł II.

Dorota Szostak

Papieskie Intencje Misyjne 2011

***Styczeń*:** Aby chrześcijanie osiągnęli pełną jedność, dając świadectwo całemu rodzajowi ludzkiemu, że Bóg jest Ojcem wszystkich.

***Luty*:** Aby na tych terenach misyjnych, gdzie najpilniejszym zadaniem jest zwalczanie chorób, wspólnoty chrześcijańskie potrafiły dawać świadectwo, że Chrystus jest u boku cierpiących.

***Marzec*:** Aby Duch Święty dawał światło i siłę chrześcijańskim wspólnotom i wiernym prześladowanym bądź dyskryminowanym z powodu Ewangelii w licznych regionach świata.

***Kwiecień*:** Aby misjonarze, głosząc Ewangelię i dając świadectwo życia, potrafili nieść Chrystusa tym, którzy Go jeszcze nie znają.

***Maj*:** Aby Pan pozwolił Kościołowi w Chinach wytrwać w wierności Ewangelii i wzrastać w jedności.

***Czerwiec*:** Aby Duch Święty sprawił, że wiele osób w naszych wspólnotach pójdzie za głosem powołania misyjnego i będzie gotowych całkowicie poświęcić się szerzeniu królestwa Bożego.

***Lipiec*:** Za siostry zakonne pracujące na terenach misyjnych, aby były świadkami ewangelicznej radości i żywym znakiem miłości Chrystusa.

***Sierpień*:** Aby chrześcijanie Zachodu otwierając się na działanie Ducha Świętego odzyskali świeżość i entuzjazm swej wiary.

***Wrzesień*:** Aby wspólnoty chrześcijańskie, rozsiane na kontynencie azjatyckim, z zapałem głosiły Ewangelię, radością wiary dając świadectwo o jej pięknie.

***Październik*:** Aby obchody Światowego Dnia Misyjnego wzmogły w ludzie Bożym zapał ewangelizacyjny i wsparcie działalności misyjnej przez modlitwę i pomoc materialną najuboższym Kościołom.

***Listopad*:** Aby kontynent afrykański znalazł w Chrystusie siłę, by wejść na drogę pojednania i sprawiedliwości, wskazaną przez II Synod Biskupów poświęcony Afryce.

***Grudzień*:** Aby dzieci i młodzież były zwiastunami Ewangelii i aby w swej godności były zawsze szanowane i chronione przed wszelką przemocą i wyzyskiem.

PROJEKT ROZBUDOWY KOŚCIOŁA W AMBOHIGOGO - MADAGASKAR

Ks. Marcin Wiśniewski, od 38 lat misjonarz na Madagaskarze, podzielił się z nami pragnieniem rozbudowy kościoła w Ambohigogo. Chciałby dobudować zakrystię i salę spotkań ministrantów i młodzieży. Pragniemy pomóc w realizacji tego projektu. Parafianie wykonają prace budowlane. Wydatki związane z zakupem cementu, blachy, wyposażenia zakrystii oraz sali, ks. Marcin pokryje z ofiar złożonych przez Przyjaciół Misji. Na zrealizowanie projektu potrzeba 3000 €. Można wesprzeć projekt rozbudowy kościoła w Ambohigogo przesyłając na konto sekretariatu dowolną ofiarę z zaznaczeniem «projekt Ambohigogo».

Bank PEKAO SA: 31 1240 4533 1111 0000 5433 2487
SWIFT CODE (dla wpłat z zagranicy): PKOPPLPW

炉 - PIEC

adgentes.misjonarze.pl